



## Mirosław Derecki

### Z PAMIĘTNIKA MŁODEJ POLKI

W rodzinie Jadwigi Orłowskiej-Machowej zachowały się dwa grube, w płótno oprawne tomy: w sumie - prawie tysiąc dwieście stron rękopisu. Jest to pamiętnik, pisany z niezwykle konsekwencją w ciągu trzydziestu czterech lat. Najpierw - przez młodą dziewczynę, urzędniczkę jednego z lubelskich biur administracji austriackiej w latach I wojny światowej, później - studentkę wydziału prawa w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wreszcie - mężatkę, matkę dwóch synów, wieloletnią pracownicę Syndykatu Lubelskiego.

Tom pierwszy pamiętnika Jadwigi Orłowskiej, liczący pięćset czterdzieści pięć stron, rozpoczyna się 7 maja 1918 r. a kończy 4 lipca 1920 r. i obejmuje zapiski dotyczące wypadków lubelskich w okresie narodzin niepodległej Polski, powstania w Lublinie Tymczasowego Rządu Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele, a następnie - życia miasta oraz kraju w pierwszych miesiącach niepodległości i walki o granice państwa. Tom drugi, ponad sześćset stron rękopisu, sięga od połowy roku 1920 aż po 28 września 1952 r. Znalazły się w nim notatki z czasów przeżywanej w Lublinie wojny 1920 r., z okresu międzywojennego, drugiej wojny światowej i pierwszych lat po wyzwoleniu... Pisany wyłącznie dla siebie i z myślą o najbliższych, będący swoistą „kroniką jednej z rodzin lubelskich”, uderza pamiętnik Orłowskiej trzeźwością spojrzenia na otaczający autorkę krąg spraw i zdarzeń, daleko wybiegających poza problemy czysto rodzinne.

Rodzina Orłowskich wywodziła się z Lublina; lublinianką była matka Jadwigi, z domu Lerkamówna, kuzynka znanego lubelskiego lekarza, dr. Adama Lerkama, położnika i właściciela prywatnej lecznicy położniczej, najpierw - przy ul. Narutowicza, później - przy ul. Chmielnej.

Jadwiga Orłowska urodziła się w Ufie, na Uralu, gdzie jej ojciec, Ludwik Orłowski, wykładał matematykę w gimnazjum. Najmłodsza (przyszła na świat w 1898 r.) miała jeszcze dwie siostry: najstarszą Halinę (później żonę prezydenta Lublina w latach trzydziestych Józefa Piechoty, z zawodu nauczycielkę) oraz Wandę.

Po śmierci Ludwika Orłowskiego w roku 1911 (liczył wówczas zaledwie czterdzieści siedem lat) jego żona i córki powróciły do Lublina. Zamieszkały w kamienicy przy ul. Bernardyńskiej (dzisiejsza ul. Dąbrowskiego). Jadwiga podjęła naukę w średniej Żeńskiej

Szkole Handlowej przy tejże ulicy Bernardyńskiej (tzw. szkole Vetterów), prowadzonej wówczas przez cenionego i zasłużonego lubelskiego pedagoga Władysława Kunickiego. Szkołę tę ukończyła w roku 1915. Mając niespełna siedemnaście lat.

Rodzina Orłowskich pozostawała w bardzo trudnych warunkach materialnych. Jadwiga Orłowska znalazła pracę w jednym z biur administracji austriackiej. Możliwe, że był to odpowiednik dawnego rosyjskiego zarządu Guberni Lubelskiej. Gorąco przeżyła wkroczenie do Lublina ułanów Beliny z orłami na wysokich czworograniastych czapkach i okras stacjonowania w mieście wojsk i instytucji legionowych.

Być może właśnie wówczas związała się z którąś z organizacji niepodległościowych z kręgu Piłsudskiego, choć nie wspomina o tym na stronach swego pamiętnika. Można by się jednak domyślać jakichś związków z ruchem niepodległościowym, z uwagi na fakt, że w listopadzie 1918 r. Jadwiga Orłowska, dwudziestoletnia panna, trafia do biura Sztabu Generalnego Wojsk Polskich w Lublinie i przez jej ręce, zapewne, jako zaufanej sekretarki, przechodzą ważne wojskowe i rządowe dokumenty. Młodą kobietę cechuje bezgraniczny entuzjizm wobec Sprawy i - jak w bardzo wielu przypadkach wśród jej rówieśników - równie bezgraniczne zaufanie i podziw dla Józefa Piłsudskiego, uwielbianego „Dziadka”. I w tej mierze jest „pamiętnik” (przy całym krytycyzmie i ostrości spojrzenia na świat przez autorkę) ciekawym przyczynkiem do poznania stanu ducha i patriotycznych uniesień znacznej części polskiej młodzieży u progu nadciągającej niepodległości.

„Co za nadzwyczajne rzeczy dzieją się na świecie! - zapisuje Jadźka Orłowiska pod datą 14 października 1918 roku. - Niemcy w ciągu ostatnich dni tak zostali pobici, że zgadzają się na wszystkie propozycje Koalicji. Pokój, nareszcie, upragniony, oczekiwany pokój nadchodzi. I dla nas zbliża się godzina wyzwolenia [...]. Najmniejsze dziecko dziś politykuje i zastanawia się, kto będzie prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. Niemcy dopiero teraz zaczynają liczyć się z nami. Zgadzają się na wszystkie żądania Rady Regencyjnej. Dlaczego ja jedna nie wierzę, że będzie wszystko dobrze, nie cieszę się jeszcze, gdyż boję się, że to jest tylko snem, bańką mydlaną, która za podmuchem prysnąć może...”

A w dzień potnij: „Wolni, wolni jesteśmy. A więc to prawda, to nie sen, tylko tak jest. Wybiła więc dla nas nareszcie godzina oswobodzenia naszego. Polska zmartwychwstała, z ust do ust słyszy się powtarzaną wieść radosną [...]. U Wizytek (kościół przy ówczesnej ul. Namiestnikowskiej, dziś ul. Narutowicza - M. D.) o godzinie 10 było prześliczne półtoragodzinne nabożeństwo [...]. Po nabożeństwie ks. Władziński miał kazanie. Jak zwykle mówił b. ładnie i śmiało. [...] „Pozbędziemy się prędko naszych złoczyńców” - zakończył Ksiądz. Później przy prześlicznej muzyce zaśpiewaliśmy „Boże coś Polskę”. I znów, jak przed dwoma laty, ogarnęło mnie takie jakieś dziwne uczucie, uczucie jakiejś cichej wewnętrznej dumy, że jestem Polką, że jestem córką tej biednej ukochanej naszej ziemi. [...]

Po kościele poszłam z Jaizają i Wenus (koleżankami? - M. D.) na Plac Katedralny, skąd miał uformować się pochód. Koło pomnika były dwie mowy - obydwie chłopów - lecz żadnej z nich nie usłyszałam. Później wyprzedziłyśmy [...] pochód, żeby się dostać na jego czoło. Pod ogrodem (najprawdopodobniej Saskim Ogrodem - M. D.) było znów parę mów...”.

Jadwidze Orłowskiej najbardziej przemawiały do przekonania argumenty mówców - piłsudczyków. A także apele do jedności różnych ugrupowań w momencie, gdy nowe państwo się rodzi. Atmosfera wielu politycznych wieców, jakie odbywały się w ciągu kilku najbliższych dni w Lublinie, bywała nieraz bardzo gorąca, zaznaczały się w czasie ich trwania zdecydowane podziały między organizacjami niepodległościowymi a socjalistyczną lewicą. Z entuzjazmem przyjęła Orłowska wiadomość, że Edward Rydz-Śmigły, kierujący POW, powołany został przez Radę Regencyjną na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wojskowych gabinetu Świeżyńskiego (Notabene w połowie października Rydz-Śmigły przyjechał incognito do Lublina).

Najbardziej „gorąco” zapiski w pamiętniku Jadwigi Orłowskiej rozpoczynają się jednak 3 listopada 1918 r.:

„A więc to prawda, że wybiła nasza godzina! Od wczoraj żyje się i czuje inaczej. Wczoraj odbyła się przysięga wszystkich wojskowych Polaków-legionistów b. oficerów austriackich i innych wojskowych organizacji. Mimo strasznej pogody cały Lublin wyruszył przed Plac Katedralny, by być świadkiem przysięgi wojska polskiego. Dziś ruch w mieści ogromny. Wszystkie magazyny wojskowe w rękach polskich. Samochodami jeżdżą Polacy. Entuzjazm dość duży. Ale wieści okropne ze Wschodniej Galicji, zajęcia Lwowa, Stryja, Kowla i Przemyśla przez Rusinów trwogą wszystkich przejmują. [...] Gdyby był, choć Piłsudski! On jednak ma siłę, on jeden potrafiłby wzbudzić karność i jedność w wojsku. Dlaczego Polacy nie potrafią oswobodzić tego najlepszego z ludzi? Jakżeż oni chcą dokonać tak wielkiego dzieła, gdy nie mają siły i nie mogą zdobyć się na uwolnienie Piłsudskiego”.

4 listopada 1918: „Trudno sobie wyobrazić, co za szalone zmiany w ciągu jednego dnia! W sobotę wieczorem nikt nie spodziewał się jeszcze niczego, gdy nagle w niedzielę - nie wojsko polskie, nie POW, tylko dzieci, chłopcy 15-16-letni, pozajmowali gmachy i magazyny rządowe. Dziś wszystko już jest w rękach polskich. I koleje i poczta jest już od dziś w naszym ręku. Po raz pierwszy dopiero czułam, co znaczy pracować dla siebie. Od niedzieli rąk nie czuję od pisania na maszynie. Jestem chwilowo przydzielona do. Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich w Lublinie. Setki rozkazów przechodzą przez moje ręce. W biurze siedzę do 6. godz. wieczór, chwili wolnej nie mając. Pracuję razem z pułkownikiem Śmigłym i majorem Bakuckim.

Jaki jest straszny chaos i nieład, to trudno sobie wyobrazić, kiedy to wszystko dojdzie do jakiego takiego porządku. Ja prawdopodobnie zostanę w rządzie polskim, jak zresztą wszystkie Polki.

Dużo, dużo mam do napisania, lecz tak jestem zmęczona i jest już bardzo późno, zostawię, więc na jutro, jeżeli będę miała czas”. [...]

7 listopada 1918: „Nie pisałam parę dni, a tyle jest do napisania. Cała jestem pochłonięta polityką. Znow wracają czasy z 15. roku. (Wejście do Lublina oddziałów legionowych - M.D.). Znow ulicami miasta kroczy nasze wojsko, nasze polskie wojsko. Każdy dzień przynosi nową niespodziankę. Już nie ma Rady Regencyjnej. Dziś ogłoszony został Tymczasowy Ludowy Rząd Republiki Polskiej. W skład tego rządu weszli ludzie prawie wszyscy znani i bardzo zdolni. Rydz-Śmigły, jako zastępca Piłsudskiego stoi na czele armii. Młodzież masowo zapisuje się do wojska. Dotychczas wszyscy poddali się Nowemu Rządowi; daj Boże, aby choć utrzymał się!

Ja od paru dni pracuję w Sztabie Generalnym Dowództwa Wojsk Polskich w Lublinie. Roboty mam dużo, ale i zadowolenia też. Cały dzień siedzę w tym biurze, z rozkoszą pisząc rozkazy polskie. Trzyletnia praca w biurze austriackim nagrodzona została. Gdybym może nie pracowała w Guberni, dziś nie odczuwałabym takiej rozkoszy, pracując w polskim biurze. I to specjalnie praca w biurze wojskowym bardzo mi odpowiada. Jestem obecnie najlepiej i najwcześniej powiadomiona o wszystkich sprawach, tak bardzo mnie obchodzących. Jeszcze nie wiem, jeszcze sama sobie nie zupełnie zdaję z tego sprawę, ale chyba stopniowo zaczyna wracać mój zapał i energia. Dziś, gdy byłam na przysiędze, gdy wszyscy żołnierze przysięgali, gdy jeden wspólny, ogromny, potężny wydali okrzyk na cześć Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego, znow tak dziwnie zrobiło mi się. Ogarnęło mnie uczucie jednocześnie radości i obawy. Czy Rząd ten podoła swemu zadaniu i czy godnie wytrwa na swym stanowisku. Dobrze, że choć na czele wojska stoi Rydz-Śmigły. To cień Piłsudskiego, jak się wyraził jeden z b. oficerów austriackich. W biurze ciągle ich widuję, tj. Rydza i majora Burhard-Bukackiego”.

11 listopada 1918 r: „»Dziadek« przyjechał! Słysząc wszędzie głosy radosne. Komendant Piłsudski, nasz »Dziadek«, jest już nareszcie wolny, nareszcie znow razem z nami będzie pracować, a właściwie przewodzić nam będzie. Jest to jedyny człowiek, w którego potęgę bezgranicznie wierzę, i wierzę, że jest on jedynym człowiekiem, który doprowadzi do celu. Jest już w Warszawie, za parę dni przyjedzie do Lublina, zobaczę go z bliska, a może nawet będę pracowała trochę z nim. [...] Co za szalony zapał do wojska! A szczególnie teraz to będzie, gdy »Dziadek« wrócił. [...] Wczoraj przyjechało 600 studentów, wszyscy zapisali się do wojska. Przyjechał Janek Lerkam (kuzyn Jadwigi - M. D.). Wstąpił, jako oficer do W. Polsk. Dziś już wyjechał do swego pułku. [...]”.

15 listopada 1918 r.: „Piłsudski razem z nami, »naród z Piłsudskim, Piłsudski z narodem. « Ciągłe słyszy się te i tym podobna zdania.

Wczoraj w biurze podpułkownik Burchard dał mi do przepisania własnoręczną odezwę Piłsudskiego do żołnierzy. Dał mi ją mówiąc: „Od pół godziny czekam na panią, nikomu nie chciałam zrobić tej przyjemności i dać do przepisania pierwszego rozkazu Komendanta. Niech pani patrzy, to jest własnoręczny podpaś Komendanta!” I przy tych słowach łzy wielkie jak groch padły na podpis »Dziadka«...

Ogólne nasze położenie jest okropne. Walki z Ukraińcami, brak zupełny ludzi do wysłania na pomoc. [...] Cieszę się, że pracuję w wojskowym biurze; przynajmniej wiem, że choć trochę pracuję dla dobra Ojczyzna. [...] Tylko ta niezgoda nas wszystkich, ten brak jedności gnębi mnie i odstrasza od wszystkiego”.

20 listopada 1918 r.: „Lwów. Lwów. Wszyscy dziś tylko ten jeden wyraz powtarzają. Boże. Co za okropności dzieją się we Lwowie! Jakich cudów dokonuje ta garstka młodzieży, dzieci prawie. [...] A my tu wiecujemy, radzimy, stwarzamy cztery rządy, zamiast iść walczyć razem z nimi. [...] O Boże, dach płonie nad naszą głową, a my wiecujemy, kto i jak ma ratować Ojczyznę, zamiast brać wiadra do rąk i po wodę lecieć. [...] Nie, ja nic chcę tak myśleć, ja wierzę, że obudzi się w nas wolnych - silny duch, który nie pozwoli nam obojętnie patrzeć na braci, którzy giną, na ich bohaterstwo, na ich poświęcenie. Oby tylko nie zbudził się za późno! [...]”.

Jak wiadomo, Piłsudski nie przystąpił do rządu Ignacego Daszyńskiego. Powołał wkrótce do życia rząd całkowicie sobie podległy, kierowany przez premiera Jędrzeja Moraczewskiego. Nie był też „Dziadek” zachwycony uczestnictwem Śmigłego-Rydza w Rządzie Lubelskim, czemu podobno, we właściwy sobie sposób, miał dać wyraz. Ale to już inna sprawa.

Nie ziściły się marzenia Jadwigi Orłowskiej, że będzie mogła pracować w pobliżu „Dziadka”, pozostała w Lublinie, wstąpiła na nowo otwarty tutaj uniwersytet i – pracując jako urzędniczka Syndykatu Lubelskiego - skończyła studia prawnicze w 1924 roku, uzyskawszy magisterium na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Była zawsze osobą niezwykle odpowiedzialną, pracowitą, energiczną. Działała w uczelnianych organizacjach młodzieżowych i w harcerstwie. Szacunek i uwielbienie dla Piłsudskiego zachowała na zawsze, choć nie zawsze zgadzała się z jego późniejszą polityką.

Od wczesnej młodości troszczyła się o utrzymanie matki i sióstr, a później, po śmierci męża, wychowywała w trudnych okupacyjnych warunkach dwóch małych synów.

Towarzysza życia znalazła dość późno. Jej ślub z działaczem lubelskiej spółdzielczości, absolwentem wydziału nauk społeczno-ekonomicznych Uniwersytetu

Warszawskiego, kpt. rez. Józefem Machem, odbył się w 1935 roku, w tym samym roku zamieszkali oboje we własnym wygodnym mieszkaniu w spółdzielczej kamienicy przy ul. Wieniawskiej 6. W 1936 roku urodził się im syn Jacek, a w rok później drugi syn – Wojciech.

W ostatnich przedwojennych latach sytuacja rodzinna i finansowa Jadwigi Orłowskiej-Machowej wydała się już pewna i ustabilizowana. Dochodziła do tego osobista satysfakcja zawodowa dawnej Orłowskiej: po latach pracy w Syndykacie Lubelskim doszła tam do odpowiedzialnego stanowiska kierownika działu handlowego: prowadziła także administrację lubelskiego hotelu „Victoria”.

Wszystko to zawaliło się 1 września 1939 roku. A potem przyszyły lata okupacji. Kpt. Józef Mach wrócił wprawdzie szczęśliwie z kampanii wrześniowej, ale 10 kwietnia 1940 roku zmarł niespodziewanie na atak serca.

Jak się już rzekło, ostatni raz sięgnęła Jadwiga Orłowska do pamiętnika 28 września 1952 roku, zapisując swoje wrażenia związane, z ukończeniem przez starszego syna gimnazjum i wyborem przez niego kierunku studiów.

A z pracą rozstała się w wieku siedemdziesięciu jeden lat, kiedy to zdecydowała się, w 1968 roku przejść na emeryturę. Zmarła trzy lata później.

Pierwsza część pamiętnika Orłowskiej znajduje się dzisiaj w Gdańsku, gdzie mieszka jej starszy syn, Jacek, dziennikarz. Druga część - w Lublinie, przechowywana przez młodszego syna Wojciecha, lekarza.

I to już koniec opowieści o pewnej młodej dziewczynie z Lublina, która w listopadzie 1918 roku zachłysnęła się niepodległością.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 19, s. 6-7.